

Dariusz Pachocki

# Emisariusz „Kultury” *in spe*

Korespondencja Leopolda Tyrmanda  
i Jerzego Giedroycia

Leopold Tyrmand wrócił do kraju w 1946 roku. Przez dziewiętnaście lat próbował ułożyć sobie życie i karierę w nowej, powojennej rzeczywistości. Niemal od razu związał się z Agencją Prasowo-Informacyjną, która funkcjonowała przy „Czytelniku”, a następnie podjął współpracę ze stołecznymi gazetami. Recenzje – teatralne, muzyczne i sportowe – publikował m.in. w „Ekspresie Wieczornym”, „Stolicy”, „Rzeczpospolitej” czy „Ruchu Muzycznym”. Był etatowym pracownikiem „Przekroju”, a później „Tygodnika Powszechnego”. Przez dziesięć lat skupiony był na pracy dziennikarskiej. Wydał co prawda zbiór opowiadań, nic nie wskazywało natomiast na to, że cokolwiek może skierować jego losy na inne tory. Stało się inaczej. W 1953 roku po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego” stracił źródło dochodów i utrzymywał się z prac dorywczych. Następnie, od stycznia do kwietnia 1954 roku, w sekrecie pisał słynny dziennik (notabene do dziś nie został on wydany w oryginalnej postaci), by wreszcie podpisać z „Czytelnikiem” umowę na powieść kryminalną *Zły*. Ta sekwencja zdarzeń odmieniła jego życie. To właśnie po opublikowaniu *Złego* – na przełomie 1955 i 1956 roku – Tyrmand zaistniał w świadomości czytelników i wydawców jako pisarz. Zaczęła się dobra passa, jednak nie trwała ona długo. Jego styl życia i niezgoda na współpracę z reżimem miały swoje konsekwencje. W cenzurze utknęła powieść *Siedem dalekich rejsów* (oficjalnie z powodów obyczajowych), odmawiano mu wznowień *Złego* i utrudniano kontakty z zagranicznymi wydawcami. W 1961 roku Tyrmand wydał powieść *Filip*. Nakład był minimalny, a książka przeszła niemal bez echa, co także – rzecz jasna – nie było

dziełem przypadku. Ówczesne samopoczucie pisarza dobrze oddaje jeden z dziennikowych zapisów:

Jestem pisarzem, któremu nie wydają książek, publicystą nie drukującym artykułów, dziennikarzem nie mającym wstępu do żadnej redakcji. Nikt nie chce ode mnie scenariuszy, nie błyszczę, nie bywam, nie mam rangi, nie stoję na szczęblu. Po prostu nie ma mnie. Wszystko dlatego, że chcę w moim kraju żyć, myśleć i pracować tak, jak uważam za słuszne. Za to płacę nieprawdowością istnienia i zakazem rozwoju<sup>1</sup>.

Pisarz, poddawany coraz ostrzejszym restrykcjom, wyjechał z Polski w 1965 roku. Przez rok podróżował po Europie, odwiedził także matkę, która mieszkała wówczas w Izraelu. Na trasie jego ekskursji znalazło się też podparyskie Maisons-Laffitte. Co-raz realniejsza była perspektywa emigracji do USA, stąd też naturalne wydaje się to, że Tyrmand szukał dla siebie nowej trybuny. Giedroyc natomiast dostrzegł w spotkaniu z nim szansę na poszerzenie grona czytelników „Kultury”. Pierwotne zamierzenia udało się zrealizować jedynie częściowo, a znajomość zakończyła się obopólnym rozczarowaniem i pretensjami<sup>2</sup>. Po kilku latach współpracy kontakt został zerwany. Co prawda pod koniec życia Tyrmanda doszło do pojednania, jednak miało ono symboliczny charakter.

Niepublikowana dotąd korespondencja Giedroycia i Tyrmanda doskonale opisuje rozkwit i upadek ich relacji, która chyba od początku – ze względów ideowych i charakterologicznych – była skazana na niepowodzenie.

## Nota edytorska

Prezentowana tu korespondencja jest częścią obszernego zbioru obejmującego lata 1966–1982. Jest on podzielony na dwa zespoły: listy Jerzego Giedroycia znajdują się w Instytucie Hoovera w Palo Alto, listy Leopolda Tyrmanda przechowuje natomiast Instytut Literacki w Maisons-Laffitte. Przed publikacją poddano je zabiegom modernizacyjnym, które dotyczyły przede wszystkim: interpunkcji, oczywistych potknięć literowych, końcówek fleksyjnych „-em”/„-emi” na „-ym”/„-ymi”, pisowni łącznej i rozdzielnej („jakaższybciej” – „jak najszybciej”, „przedewszystkim” – „przede wszystkim”, „możnaby” – „można by”, „nieczytał” – „nie czytał”, „zamało” – „za mało”), zapisu skrótów: „p.t.” – „pt.”, „i td.” – „itd.”, „P.S.” – „PS”, pisowni joty („ekspedjowany” – „ekspediowany”, „fotokopję” – „fotokopię”, „sugestje” – „sugestie”). Podkreślenia autorskie zamieniono na pogrubienie.

Za zgodę na publikację listów uprzejmie dziękuję Annie Bernhardt oraz Matthew Tyrmandowi.

Tyrmand szukał  
dla siebie  
nowej trybuny

<sup>1</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1980, s. 218–219.

<sup>2</sup> Zagadnienie to szczegółowo opisałem w artykule: *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o „Życie towarzyskie i uczuciowe”*, „Litteraria Copernicana” 2020, nr 4 (36): *Tyrmand*, pod red. M. Woźniaka i M. Wróblewskiego, s. 65–85.

## 1.

Nowy Jork, 29.04.[19]66 r.

Drogi Panie,  
piszę w sprawie – jak mi się wydaje, dość istotnej. Zapewne przypomina Pan sobie naszą ostatnią albo przedostatnią rozmowę w Longchamps? Dziwna metafizyka spowodowała, że spotkałem tu kogoś, kto... ma wydrukowany po rosyjsku duży nakład (około 5000  
5 egzpl.)... niech Pan na mnie nie patrzy z niedowierzaniem... *Zwrotnik raka* Henry Millera. Pan ów o niczym innym nie marzy, jak o przetransportowaniu jak największej ilości tego „stuff’u” do ZSRR. Jest on dziwnym, aczkolwiek przenikliwym aktywistą kulturalnym (zamożnym!), wierzącym w polityczną siłę działania erotyki. Takie jego prywatne przekonanie... Myślę, że udałoby mi się nie tylko dostać od niego bezpłatnie  
10 z 1000 sztuk, ale jeszcze próbowałbym namówić go na opłacenie przesyłki do Paryża. Przekład podobno bardzo dobry, robiony przez jakiegoś tutejszego specjalistę; nie jestem w stanie ocenić, bo nie znam rosyjskiego. Tom wygląda śliczne, jak na rosyjskie kryteria. Proszę powiadomić mnie jak najszybciej, co zrobić z tym fantem? Gdyby reflektował Pan na przesyłkę, to proszę podać jakiś dogodny adres docelowy, a nie Maison-Laffitte; uważam, że tak byłoby poręczniej. Mój obecny adres: 7 Park Avenue, Apt. 5-B, New York  
15 City, 10016 – aktualny do 18 maja.

Pozdrawiam pięknie  
L.

### *Objaśnienia*

5–6 „*Zwrotnik raka*” Henry Millera – książka ukazała się we Francji w 1934 roku w nakładzie 1000 egzemplarzy. Z powodów obyczajowych była objęta zakazem druku w USA do 1964 roku. Wtedy też ukazało się pierwsze tłumaczenie na język rosyjski (tłum.: Георгий Васильевич Егоров).

## 2.

3 maja [196]6 r.

Drogi Panie,  
dziękuję za list z 29 kwietnia. Widzę, że wojażuje Pan po Stanach Zjednoczonych jak meteor. O przekładzie rosyjskim książki Henry Millera słyszałem. Mówiono mi jednak, że to jest fatalne tłumaczenie. W każdym razie chętnie bym się z nim zapoznał. Może  
5 więc Pana znajomy zechce mi przysłać z jakieś 10 egzemplarzy. To by mi chwilowo wystarczyło, ewentualnie może bym później jeszcze kilkanaście egzemplarzy dobrał. W tej chwili cała moja akcja poza Polską odbywa się w sposób całkowicie chałupniczy, no bo i nie ma środków, i co tu dużo mówić, odpowiednich materiałów. Niech Pan w wolnej chwili napisze parę słów, co się dzieje u Pana, jak się udał pobyt w Stanach i jak długo  
10 zamierza Pan pozostać. Może Pan będzie w czerwcu na zebraniu PEN-Clubu w New Yorku? Może być ciekawie z powodu Daniela i Siniawskiego. Z tego, co wiem, to de-

legacja polska będzie tradycyjna: Parandowski i Rusinek. Czy otrzymał Pan stenogram procesu Siniawskiego, który jakieś 10 dni temu wysłałem Panu na poprzedni adres? Jutro wyślę majowy numer „Kultury”.

Łączę najlepsze pozdrowienia 15  
Jerzy Giedroyc

### Objaśnienia

- 11 z powodu Daniela i Siniawskiego – chodzi o proces sądowy przeciwko rosyjskim pisarzom Andriejowi Siniawskiemu oraz Julijowi Danielowi, który odbywał się w Moskwie w lutym 1966 roku

### 3.

New York, 4 sierpnia 1966 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

dziękuję za list, za serdeczność i za troskę. To bardzo miło mieć odzew i to ze strony, o której myśli się z największą sympatią. Moje plany uniwersyteckie nie wypaliły – Amerykanie zinstytucjonizowali bardzo swoje uniwersytety i ja nie mam tak zwanego PHD w zakresie, w którym mógłbym wykładać. A w ogóle studiowałem architekturę, z czego – rzecz jasna – wynika, że niewiele mogę powiedzieć o współczesnej literaturze polskiej. Stąd znane mi są przypadki różnych szmatławych oportunistów warszawskich, którzy dysponując doktoratem IBL-u, otrzymują tutaj świetne propozycje i posady. No, ale życie jest okrągłe i fakty te nie dziwią ani Pana, ani mnie. Przyznać muszę, że na razie dość się „szamotam” z tzw. warunkami, ale może i to przejdzie. Myślę, że pod koniec tego roku wystąpię z konkretnymi propozycjami dla Pana, do tego czasu jednak obowiązuje nas obu flegmatyczny spokój. 5

Oczywiście i tu ludzie nagabują mnie, czy ja to przypadkiem nie Flemming. Napisałem do Pana parę dni temu list do druku w sprawie tej książki. Ja ją uważam za dobrą, chociaż zbudowana jest w całości na jednej, pojedynczej impresji: miałem ochotę zaproponować Panu, że napiszę z niej recenzję pod pseudonimem, ale nie mam kiedy, muszę zarabiać na chleb z hamburgerem i Coca-Colą. Tadzio Chrzanowski pracował w „Tygodniku” razem ze mną, to miły człowiek, historyk sztuki i poeta, przyjaciel Zbyszka Herberta. W Chicago byłem, ale nikt się mną tam nie interesował, tylko w Detroit miałem mowę do młodych Polaków, starych NSZ-towców i Polek w średnim wieku. Marek do mnie nie pisze, mimo że przed tym zasypywał mnie listami i deklaracjami miłości & przyjaźni. 15

Proponuję, ażeby mi Pan przysłał po 3 egzemplarze Guzego, Flemminga i *Pięknych dwudziestoletnich*, bo tu ludzie do mnie przychodzą i wyrywają sobie te książki, już mi gdzieś zaginęły moje własne egzemplarze. Boję się, że z czasem zostanę Pana handlowym przedstawicielem w tym zaścianku. 20

Łączę pozdrowienia. Pański.  
Tyrmand

W Chicago byłem,  
ale nikt  
się mną tam  
nie interesował

*Objaśnienia*

- 13 *George J. Flemming* (właśc. Jerzy Działak) – w liście prawdopodobnie chodzi o książki wydane w 1966 roku: *Polska mało znana i Czym to się je? Czyli dobre rady dla reemigrantów i turystów*
- 21 *Marek* – chodzi o Marka Hłaskę, który w 1958 roku w Berlinie Zachodnim poprosił o azyl polityczny. W styczniu 1966 roku wyjechał do USA.
- 23 *egzemplarze Guzego* – Piotr Guzy w 1957 roku wyjechał do Anglii i podjął pracę w BBC, współpracował także z Radiem Wolna Europa. Od 1979 roku mieszkał w Hiszpanii. W liście prawdopodobnie mowa o książce pt. *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (Paryż 1966).
- 23–24 *„Pięknych dwudziestoletnich”* – książka została wydana w 1966 roku przez Instytut Literacki w Maisons-Laffitte

4.

New York, 30 październ. [1966 r.]

Szanowny Panie Redaktorze,  
zapomniał Pan o mnie zupełnie. I to tak doszczętnie, że nawet „Kultura” przestała przychodzić. A to niedobrze, gdyż właśnie chciałem z Panem pomówić o interesach, albowiem coś mi się wydaje, że ich czas nadszedł. Ażeby więc nie przeciągać sprawy proponuję:

1. Artykuł pt. *Porachunki osobiste*.

Proszę mi w odwrotnej poczcie napisać, czy zechce Pan wydrukować tekst, w którym wielu ludzi z aktualnego polskiego establishmentu zostanie wywróconych na moralne nice i to w sposób zupełnie bezlitosny? Po opublikowaniu tego artykułu rozlegną się głosy potępiające mnie okrutnie, oskarżające o tzw. donos (wielce popularna w Polsce formuła, kwitująca wszystko, co komuś niewygodne i psujące dochodowe kombinacyjki ideologiczno-intelektualne; każda uwaga, że może tak postępować nie należy, określana jest przez adresatów jako donos). Zaznaczam, że wielu nawet Pańskich znajomych może być dotkniętych tym generalnym praniem brudów z 20 lat (mojego) życia, ale też i pragnę podkreślić, że wszystko, co napiszę, będzie miało sens uogólniający, odczyniony od prywatnych uraz, a nawet atakujący ludzi, których osobiście lubię, ale którzy stanowią reprezentatywne przykłady pewnych mechanizmów. Teza artykułu: najpotężniejszą mafią świata współczesnego po obu stronach wielkiego rowu **są byli stalinowcy** i nikt nie jest w stanie dokonać czegoś naprawdę, zarówno tam, jak i tu, kto nie lizał stóp Stalina w swoim czasie i nie pomagał mu w ustanawianiu jego politycznych, moralnych i intelektualnych porządków. Jako aneks dodać pragnę, że zawsze uważałem polską pobłażliwość w sprawach publicznych (owe słynne polskie „on musiał” albo „nikt nie jest lepszy”) za przyczynę wszelkich małości w historii: Anglicy i Francuzi ścinali głowy za mniejsze przewiny, niż „on musiał”, i co wydawało mi się zawsze przyczyną ich wielkości i znaczenia.

Pozdrawiam i czekam odpowiedzi  
Tyrmand

Objaśnienia

6 Artykuł pt. „Porachunki osobiste” – L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3, s. 3–39

5.

4 listopada [196]6 r.

Drogi Panie,

co za przyjemna niespodzianka: a więc rozpoczyna Pan wojnę z otwartą przyłbicą. Natychmiast zadepeszowałem do Pana po otrzymaniu listu, a teraz raz jeszcze, z entuzjazmem przyjmuję Pana propozycję. Ostrość artykułu mnie nie przeraża, bo mam zaufanie, że potraktuje Pan te sprawy z maksymalnym obiektywizmem. W sprawach konkretnych: kiedy mogę dostać artykuł? Jeśli go dostanę do 15–17 bm. zamieszczę go w nrze grudniowym. Jeśli później, to w rachubę wchodzi nr styczniowy (podwójny za styczeń i luty) i musiałbym wtedy dostać artykuł do jakiegoś 5 grudnia.

Ma się rozumieć osobiście wołałbym go dostać jak najszybciej nie tylko dlatego, że lubię bomby, ale okres świąteczny Bożego Narodzenia jest idealny do przeciekania druków do kraju. Poczta jest wtedy ogromna i nie do skontrolowania, nie mówiąc, że nawet ubiacy, a nie tylko urzędnicy pocztowo-telegraficzni, są bardziej pijani niż normalnie. Niech Pan ten praktyczny wzgląd weźmie też pod uwagę.

Nie rozumiem, co się dzieje z pocztą amerykańską. „Kulturę” wysyłamy Panu regularnie. W każdym razie wysyłam dziś nr październikowy i nr listopadowy, który właśnie jest ekspediowany.

Najlepsze pozdrowienia  
Jerzy Giedroyc

6.

New York, 5 listopada 1966 r.

Drogi Panie Jerzy,

dziękuję za telegram, który jest rodzajem *votum* zaufania. Nad artykułem już usiadłem, ale nie będzie to tak w okamgnieniu. Niełatwo jest w tydzień napisać coś, do czego człowiek składa się, przymierza, zamierza od lat 15. Materiały, notatki, szkice w tym względzie wystarczą mi na 5 artykułów, trzeba to jakoś obrobić, rozplanować, skondensować.

Problem następny, tzw. timing. Zapewne wie Pan o tym, że rozchodzimy się z Basią. Jest ona w tej chwili za granicą. Ale wraca do Polski. Gdyby nie moje trudności w porozumieniu się z Basią, artykuł byłby już dawno napisany i wysłany: ponieważ jednak byłby on z mojej strony wypowiedzeniem otwartej wojny, bałem się, że coś może Basi zaszkozić. Wstrzymywałem się z tym więc, mimo że moje decyzje są już powzięte i ustalone. Dla precyzji pragnę jednak zapytać: gdyby otrzymał Pan materiał pod koniec listopada, kiedy ewentualnie ukazałby się w druku? To dla mnie ważne. Chciałbym,

„Kulturę”  
wysyłamy Panu  
regularnie

ażebym Basia miała czas na przeprowadzenie rozwodu i totalne odcięcie się ode mnie. Na co też w pełni zasługuję.

- 15      Oferta nr 2: czy wydałby Pan moją powieść p. n. *Życie towarzyskie i uczuciowe*? Jak Pana informowałem, pisałem ją na zamówienie PIW-u, ale PIW – po dwóch latach wahań i walk wewnętrznych – już raczej książki nie wyda. Rozumiem ich i Pan też ich zrozumie. Jeleński czytał 2/3 książki, gdy byłem w Paryżu. Ja ją obecnie skracam i fotokopiuje; pierwszą część mogę Panu posłać.
- 20      Łączę serdeczne pozdrowienia. „Kulturę” październikową dostałem. Hertzowa kosi, dwa dowcipy są naprawdę dobre. To sukces, po tak długiej nieobecności dobrych dowcipów.

Pański  
Tyrmand

### Objaśnienia

- 6      *rozchodzimy się z Basią* – Leopold Tyrmand i Barbara Hoff byli małżeństwem od 1959 roku
- 18      *Jeleński* – po drugiej wojnie światowej Konstanty Jeleński pozostał na emigracji. Był blisko związany z paryską „Kulturą” szczególnie od czasu, kiedy w 1952 roku zamieszkał w Paryżu.
- 20      *Zofia Hertz* – współzałożycielka Instytutu Literackiego, najbliższa współpracowniczka Jerzego Giedroycia. W liście mowa o: *Humor krajowy*, zebrała Z. Hertz, „Kultura” 1966, nr 10, s. 140–144.

Dowcip  
w narodzie upada.  
Zapewne  
to wpływ Gomułki

7.

8 listopada [1966 r.]

Drogi Panie,

- odpowiadam telegraficznie na Pana list z 5. Osobiście nie myślę, by p. Barbara miała jakieś trudności na skutek wypowiedzenia wojny przez Pana, ale niewątpliwie zawsze lepiej być ostrożnym. Termin zależy od Pana. Jeśli dostanę artykuł nie później niż
- 5      1–2 grudnia br., to będę go mógł zamieścić w nrze styczniowym, który ukazuje się plus minus 5–6 stycznia. Byłoby dobrze, by dać go w tym nrze, gdyż nr styczniowy jest nrem podwójnym (styczeń–luty).

- Co do *Życia towarzyskiego i uczuciowego* to – będąc wielbicielem Pana talentu – myślę, że na pewno wydam, ale zawsze wolę dać definitywną odpowiedź po przeczytaniu
- 10      maszynopisu. Nie będę zwlekać z odpowiedzią.

Nie może Pan mieć pretensji do biednej Zosi: dowcipy dostajemy prawie setka[mi]. To, co się publikuje, to już jest ostra selekcja. Dowcip w narodzie upada. Zapewne to wpływ Gomułki.

- 15      Najlepsze pozdrowienia  
Jerzy Giedroyc

8.

New York, 15 grudnia 1966 r.

Szanowny Panie,

a więc przede wszystkim – Wesołych Świąt i dobrego Nowego Roku! Proszę przyjąć te pierwsze życzenia wygnańca i hospitanta-emigranta. Jeszcze nikomu nie składałem życzeń w tym charakterze, Pan jest pierwszy.

Uwaga prywatna – wydaje mi się, że to, co wystartowaliśmy na tym terenie, jest sprawą dość poważną. Zawodny jest człowiekiem interesującym i z klasą, tak mi się przynajmniej widzi, i ma tu pewne wpływy w sferach uniwersyteckich. Bardzo byłbym zadowolony, gdyby wraz z moim przybyciem na ten teren wynikło coś dla Pana pożytecznego.

Dziś właśnie skończyłem pisać artykuł dla Pana. Zajęło mi to trzy i pół tygodnia, ale mam to, o co mi z grubsza chodziło. Niełatwo było syntetyzować ponad 15 lat. Mam nadzieję, że będzie to trochę inne od tego, co drukował Pan dotąd w ramach „odmów powrotu”. Przynajmniej w charakterze, jeśli nie w argumentacji. Wydaje mi się także, że lepiej będzie rozpocząć współpracę od tego artykułu, a nie od wyjątku z książki. Wyślę go Panu za tydzień, wcześniej nie zdążę przepisać na maszynie.

Sprawa książki: zgadzam się, że nie ma co robić 3 tomów, sam tego nie lubię. Zgadzam się też na drukowanie fragmentów, kiedy i jakie Pan chce. Natomiast mam obiekcje co do skrótów. Nie żadne prestiże ani autorska „twardość”, lecz takie oto uzasadnienia:

1. sam skracam, z początkowych 760 pozostanie chyba 630 stron maszynopisu;
2. właśnie chciał ode mnie PIW, ażeby jak najwięcej skracać, mnie się zaś zdaje, że jedną z silnych stron tej książki jest jej „obrośnięcie” szczegółem obyczajowym, to ją właśnie pompuje i tego PIW bał się najwięcej;
3. amerykańscy wydawcy, z którymi pertraktuję, nie boją się rozmiaru książki;
4. jeśli chodzi o *Złego*, to nigdy czytelnicy nie skarżyli się na jego grubość.

A zresztą z chęcią rozejrzę się w propozycjach skrótów ze strony Pana, albowiem to, co ja wycinam – a na pewno zauważył Pan liczne ślady tej roboty – wydaje mi się ostateczne. Ale mogę się mylić.

Przeczytałem list Flemminga. Mam nadzieję, że cieszy Pana, iż w korespondencji „Kultury” dyskutuje dwóch panów „z kraju” (?). Nie bardzo się z nim zgadzam, zresztą przynajmniej mi, że należało żyć „najuczciwiej jak się dało”, a ja zarzucałem dziennikarzom, że właśnie tego nie robili. Przeczytałem też jego ostatnią książkę, jest świetna. Miał Pan rację, że facet mi odbiera chleb, ale robi to klawo, więc Bóg z nim. Zresztą starczy tego chleba, a z niego nie rezygnuję.

Pozdrowienia i życzenia dla Pana i Pańskiej drużyny  
Tyrmand

Jeśli chodzi  
o *Złego*,  
to nigdy czytelnicy  
nie skarżyli się  
na jego grubość



Objaśnienia

- 6 *Zawodny* – Janusz Kazimierz Zawodny był wówczas wykładowcą stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Pensylwania w Filadelfii
- 29 *list Flemminga* – G. J. Fleming, *Pół roku*, „Kultura” 1966, nr 11, s. 156–157
- 30 *dwóch panów „z kraju”* – mowa o Janie Optacie Sokolowskim i Franciszku Wilku

9.

30 grudnia [196]6 r.

Drogi Panie,

właśnie przed chwilą dostałem *Porachunki osobiste*. Nie wiem, jak długo szła przesyłka (u nas ciągle nieporządky na poczcie), ale nr styczniowy nie tylko zamknięty, ale już i wydrukowany. Ponieważ jest to nr podwójny, więc w rachubę wchodzi dopiero nr marcowy. Bardzo to mnie złości, gdyż chciałbym to zamieścić jak najszybciej. *Porachunki* pisane z pasją, zrobią na pewno i duże wrażenie, i poruszenie. Pierwsza część może wymagałaby skrótów: zbyt obszernie i czasami z powtarzankami pisze Pan o perypetiach paszportowych. Zbyt to obszerne, nawet biorąc pod uwagę charakter obsesyjny, który Pan podkreśla. Ale to uwaga na marginesie.

10 Jak Pan decyduje się z książką? Zgadza się, że jedną z zalet Pana książek jest bogactwo szczegółów i bynajmniej nie o tym myślałem, proponując skróty. Sądząc z tej pierwszej części, jaką dostałem, można by poważne skróty zrobić w samej akcji.

Piszę tylko parę słów i za 4–5 dni napiszę obszerniej. Dziś wieczorem przyjeżdża do Paryża Perlmutter. Podobno jedynie na trzy dni. Zaraz po spotkaniu się z nim napiszę.

15 U nas, jak to w końcu roku, roboty do diabła i trochę przy tym dość podle się czuję. Trudno zaś w tym młynku wyskoczyć na krótki choćby wypoczynek. No jakoś to będzie.

Nic nie pisze Pan o sobie: jak się Pan urządza, jakie są Pana plany?

20 Najlepsze życzenia noworoczne  
Jerzy Giedroyc

Objaśnienia

- 14 *Perlmutter* – O. William Perlmutter był wówczas dziekanem Collage of Arts and Sciences na uniwersytecie w Albany, na którym Tyrmand otrzymał posadę

## 10.

New York, 3 stycznia 1967 r.

Drogi Panie,

a więc szczęśliwego Nowego Roku i zobaczymy, jak to będzie. Martwi mnie Pana zdrowie, bo nigdy Pan o tym nie wspominał, a skoro już raz, to ja muszę na to uważać. Ja też nigdy nie mówię, więc wiem, że niemówienie nie znaczy nic dobrego, tylko to, że się nie mówi. Jesliby więc zachodziła konieczność jakichś amerykańskich lekarstw, to proszę dać znać. 5

Cieszę się, że się Panu ten tekst podobał, dla mnie jest on ważny. Nie znaczy to, że wszystko w nim powiedziałem, co to to nie i do tego daleko. Ale to początek i najwięcej serca zawsze wchodzi w start. Ja ten tekst dobrze przejrzałem i na pewno zauważył Pan tam moje własne kreślenia, toteż raczej ciekawiłoby mnie, co Pan jeszcze by wypruł? 10  
Bo ja już obejrzałem tam dobrze słowa i niektóre mają podteksty dla znajomych, więc bałbym się ruszać. A że ukaże się w marcu, to dla mnie lepiej. Moje sprawy tu są niezbyt proste i ja nie mam jeszcze tzw. zielonej karty, co jest b. ważne, bo pozwoli mi na uwolnienie się od polskiego paszportu. Ale na pomoc Polaków tutaj – z wyjątkiem p. Strzetelskiego i p. Roehr – to należy tu wała położyć, przepraszam za dwuznacznik. Finansowo jest mi raczej ciężko, ale to to chyba przetrzymam, nie takie nędze się przechodziło, natomiast fakt, że nikt mi nie wychodzi naprzeciw z tymi sprawami imigracyjnymi, to odczuwam poważnie. My w Polsce wiemy, jak się pomaga, nie musi to być od razu takie formalne i obowiązujące. Są tu liczni, którzy mogliby, ale nie ruszają palcem. Zawodny to kławy facet, coś tam działa, ale niewiele może, tak samo Mroczkowski czy Strzetelski. 15  
A ci inni... Jak trzeba załatwić odczyt Brandysowi, czy posadę Kottowi, czy synekurę Wirthowi, to są od razu chętni, bo jest snobizm na rozczarowanych komunistów. 20

Co do książki, to moja decyzja jest prosta: oddaję ją Panu do dyspozycji. Ale proszę zaczekać na dwie następne części i zorientowanie się w całości, część drugą wysłę za jakieś dziesięć dni. 25

Łączę pozdrowienia  
Tyrmand

O ile coś wyjdzie z tą amerykańską wersją „Kultury” i ja zostałbym do tego „zgodzony”, to wziąłbym się za to ostro. To byłby duży numer i bomba! Można by z tego zrobić dużą rzecz. 30

### Objaśnienia

14–15 *Stanisław Strzetelski* – mieszkający w Nowym Jorku dziennikarz i publicysta. Do 1961 roku był dyrektorem Polskiego Instytutu Naukowego w USA.

15 *p. Roehr* – Tyrmand przez kilka pierwszych miesięcy w Ameryce mieszkał w pokoju, który otrzymał dzięki pomocy Fundacji imienia Wandy Roehr

- 20 *Stanisław Mroczkowski* – był londyńskim korespondentem „Kultury”; między nim a Tyrmandem doszło do ostrego sporu, którego zarzewiem był jeden z tekstów Tyrmanda
- 22 *Andrzej Wirth* – teatrolog i tłumacz
- 28 *z tą amerykańską wersją „Kultury”* – opracowana przez Tyrmanda dwutomowa antologia tekstów publikowanych na łamach „Kultury” ukazała się w 1970 roku (*Explorations in Freedom*, New York–Albany)

## 11.

N.Y., 8 marca [1967 r.]

Drogi Panie,

wczoraj dostałem „Kulturę” – dziękuję. To ładnie, że mnie Pan tak honorowo potraktował, jestem wdzięczny i coś więcej. Zabawne zobaczyć w autopsji coś, o czym myślało się około 15 lat. I wyobrażało się sobie, jak to będzie wyglądać. Duża rzecz. Jak mnie poinformowano, „Wolna Europa” już podała o tym „wydarzeniu”, a dziś chcą ode mnie krótkiego oświadczenia. Nawet im dam, wolę to sam zrobić, niż żeby oni coś nakotłowali.

Mam już gotową trzecią (ostatnią!) część *Życia*, ale zaczekam na okazję, parę dni, ażeby Panu wysłać. Bowiem wysyłka drugiej kosztowała mnie około 9 dolarów, co jest sumą poważną, nienadającą się do rozwoju nadbudowy w warunkach kryzysu bazy.

10 Mam nadzieję, że poinformuje mnie Pan o głosach z okazji *Porachunków*. Łączę mnóstwo pozdrowień.

Drogi Panie,  
a więc bomba  
wyekspłodowała

Pański  
Tyrmand

## 12.

9 marca [1967] r.

Drogi Panie,

a więc bomba wyekspłodowała. Reakcje: Czapski zachwycony. Woźniakowski również. Prosił Pana bardzo serdecznie pozdrowić. Wiadomości londyńskie błagają o Pana adres (dałem), Radio Free Europe robi omówienie, cytując Pana artykuł. Płacą b. nędznie 5 40 dol., ale się zgodziłem, bo wydaje mi się, że trzeba, by Pana artykuł dotarł najszerzej do kraju. Miłosz artykuł b. atakuje, stwierdzając zresztą, że go nie czytał. Podobno Pan go skompromitował nieprzyzwoitym zachowaniem się, gdy pana w Berkeley zaprowadził do jakiegoś dygnitarza i gdzie pan w rozmowie chwalił USA, a krytykował PRL. Zresztą uważa, że to jest jeszcze jeden dowód degrengolady „Kultury”: od Miłosza do Tyrmanda. 10 Co za upadek. Miłosza zresztą jeszcze osobiście nie widziałem, bo nie spieszy się, gdyż moje towarzystwo jest niewygodne. Właśnie Przyboś obiecał mu zamieścić w „Poezji” jego odczyt, jaki miał na Zjeździe. Ciekaw jestem, czy to zrobi i jak daleko Czesio się zaangażuje. Andrzejewski czytał. Nie podobało się mu, ale stwierdza, że są świetne strony (te nie o paszporcie). Ważykowi nie podobało się. Przyznaje jednak, że Pan jest pisarzem 15 popularnym w kraju. Zobaczymy, jakie będzie dalsze pokłosie.

W kraju niwy atak na mnie, tj. na „Kulturę”. Obrabiają rewelacje prasy amerykańskiej na temat CIA. Był wymieniany tam Kongres Wolności Kultury. Wie Pan: „Preuves”, Jeleński, „Encanter” etc. Więc wykombinował i że „Kultura” jest pismem Kongresu, i przez niego finansowana, ergo finansowana przez CIA. Sprytne, co? I to właśnie, kiedy jestem od lat chyba 8 w bardzo złych z nimi stosunkach, nigdy nie było 20  
żadnej zależności ani organizacyjnej, ani finansowej i nie dostałem od nich nigdy ani grosza. Normalnie na te rzeczy nie reaguję, ale myślę, że trzeba dać ostrą notę w kwietniowej „Kulturze”.

Posłałem Iwańskiej „laurkę” prof. Roosa z Tybingi b. wspaniałą. Mam wrażenie, że taka laurka od znanego uczonego niemieckiego zrobi tam dobre wrażenie. Mam nadzieję, że Ernest Bloch już wysłał swoją. To dobrze mieć m.in. i takiego papieża od marksizmu. Iwańska pisze optymistycznie, ale jeszcze, zdaje się, nie ma nic konkretnego. 25

Jestem w takim m[ł]ynku, że dopiero w niedzielę wezmę się do czytania drugiej części.

Wiele serdeczności 30  
Jerzy Giedroyc

### Objaśnienia

24 *Alicja Iwańska* – wieloletnia współpracowniczka paryskiej „Kultury”. Od 1947 roku mieszkała w USA. W latach 1965–1985 pracowała na Stanowym Uniwersytecie w Albany.

*Hans Roos* – niemiecki historyk. Od 1962 do 1967 roku wykładał historię Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Getyndze.

## 13.

13 marca [1967 r.]

Drogi Panie,  
za list i dobre w nim słowa – Panie Boże zapłać!

Przede wszystkim Miłosz: w istocie pochylałem głowę w pokorze przed Jego poetycką doskonałością i żal mną wstrząsa odnośnie degrengolady „Kultury”. Tym bardziej, że moja wina jest niedwuznaczna w tej degrengoladzie: ośmieliłem się w ogóle figurować 5  
w jednym z Nim bon mocie. Zresztą Jego przewaga nade mną polega na tym, że nikt o nim w Polsce, poza garstką intelektualistów i studentów, nie wie, a to już jest tytuł do chwały i nieogarniona przydatność. Jest On przekonany, że po stuleciu nasadzać się Nim będą w cieniu polskich Academia. Mnie się trochę wydaje, że po stuleciu mnie jeszcze 10  
będą po prostu czytać na plażach i ze szkolnych kasetek. I jest to moja wielka, wielka wina... Ponadto: Poeta Miłosz coś przekręca, fałszuje albo skleroza „już go chyta” – nigdy nie prowadził mnie w Berkeley do żadnych dygnitarzy, sam został **tylko** zaproszony na przyjęcie wydane dla mnie przez Kenneth Rexrotha w San Francisco, a na przyjęciu pyskował na PRL nie gorzej ode mnie. Zaś, jakbyśmy we wszystko sobie dokładniej 15  
wniknęli, ma on dużo mniej powodów do pyskowania niż ja. Dodać trzeba, że kiedy ja gotów byłem zmywać talerze za 5 dolarów, On urządził i załatwił odczyty Broniarkowi

Poeta Miłosz  
coś przekręca,  
fałszuje  
albo skleroza  
„już go chyta”

z „Trybuny Ludu” w Berkeley (teraz jasne dlaczego), zaś na moją nieśmiałą uwagę, że może ja bym coś wygłosił, odparł, że nie widzi możliwości.

Niech się Pan nie przejmuję zarzutami o CIA: właśnie gdyby Pan brał od nich, 20  
 naród by Pana ukochał, i podniosłoby to Pana prestiż niebotycznie. CIA jest najsubtel-  
 niejszą policją świata, ideowo-filozoficzne frustracje i męki duchowe tego wywiadu są  
 niebywałym zjawiskiem w historii. Chcę o tym napisać dla prasy amerykańskiej. Dziwi  
 mnie, że Wążyk wybrzydzał się na *Porachunki*, bo Andrzejewski to rozumiałe, że mu  
 to źle pachniało, w gruncie rzeczy niewiele go różni od Kotta, prócz talentu. Sprawa  
 25 antologii przybrała nowe formy: dziś właśnie, za pośrednictwem Iwańskiej, kontaktowa-  
 łem się z jakimś p. Webb, z Macmillan i Free Press, którzy są skłonni do rozmów na  
 temat wydania. To jest nowy, dość poważny etap całej afery i trzeba przyznać, że zasługa  
 w tym właśnie Alicji Iwańskiej i jej stosunków w świecie socjologicznym. Na razie nic  
 jeszcze się nie stało, ale dobrze byłoby, gdyby mi Pan przysłał jakieś indeksy wydawnictw  
 30 „Kultury” oraz sprawozdania roczne (indeksy treści), zwłaszcza jeśli ma Pan coś takiego  
 po francusku. Oni chcą mieć **najogólniejszy** rzut oka na sprawę. Ponadto interesuje  
 ich problem praw autorskich, na przykład na rzeczy Siniawskiego i Daniela. Mam się  
 z nimi spotkać po 10 kwietnia, więc mamy trochę czasu. Ja zachwyciłem się *Operetką*  
 Gombrowicza i spróbuję ją zahandlować, ale na razie szła, bo szanse są minimalne, więc  
 35 po co mu robić nadzieje. Co do Brodskiego to uważam, że powinien Pan napisać list  
 do Normana Podhoretza, redaktora „Commentary” (165 East 56 Street, N.Y., N.Y.  
 10022), informujący go o sprawie i wspominając moje nazwisko, jeśli zechce on bliż-  
 szych wyjaśnień. On przypuszczalnie do mnie zadzwoni, a wtedy ja nacisnę pedał, ale  
 Pana firma i nazwisko (bardziej tu znane i cenione, niż Pan przypuszcza) są nieodzowne  
 40 na początek, bo rzecz jest cienka i delikatna.

Woźniakowskiego proszę uprzejmie uściskać ode mnie, to rzadkiej klasy facet.  
 Co to był w ogóle za kongres w Paryżewie, że tylu się „ich” nazjechało? Prośby: proszę  
 bardzo o *Schizmy*, Hertza o Ameryce i jeszcze ze 2 egzemplarze marcowego numeru, bo  
 mi go tu różni młodzi architekci kradną. Wetzowaną Zawadzka z chęcią przeczytam,  
 45 aczkolwiek nie jest ona najbardziej świetlaną postacią ostatniego Tysiąclecia Chrześcijań-  
 stwa nad Wisłą, ale, jak mawiał Bolcio Piasecki, w polityce ludzi się nie wybiera, tylko  
 spotyka.

Pozdrowienia i uściski. Pański  
 Tyrmand

50 Co się dzieje we Francji? Czy martwi to Pana?

### Objaśnienia

13 *Kenneth Rexroth* – amerykański pisarz, eseista i tłumacz (m.in. z francuskiego, japońskiego i chińskiego), legendarna po-  
 stać dla środowisk konkulturowych z San Francisco

16 *Zygmunt Broniarek* – publicysta i felietonista, w czasach PRL wieloletni zagraniczny korespondent takich gazet,  
 jak „Rzeczpospolita” czy „Trybuna Ludu”

24 *Jan Kott* – krytyk teatralny i literacki. Tyrmand wykorzystał w *Porachunkach osobistych* jego życiorys do zilustrowania lo-  
 sów wszystkich tych, którzy umiejętnie korzystali z możliwości, które oferował totalitarny system.

33–34 *zachwyciłem się „Operetką” Gombrowicza* – utwór został opublikowany w 1966 roku nakładem Instytutu Literackiego

- 36 *Norman Podhoretz* – pełnił funkcję redaktora naczelnego „Commentary” w latach 1960–1995  
43 *Hertza o Ameryce* – A. Hertz, *Amerykańskie stronnictwa polityczne*, Paryż 1957  
44 *Wetżowaną Zawadzka z chęcią przeczytam* – A. Zawadzka-Wetż, *Refleksje pewnego życia*, Paryż 1967

## 14.

N.Y., 17 maja [1967 r.]

Drogi Panie,

list ten jest ważny i doniosły, dotyczy książki i ja nie bardzo wiem, jak się do niego zabrać. W każdym bądź razie pragnę Pana zapewnić, że jest on wynikiem głębokiego i wielostronnego namysłu.

Nie chciałbym, aby odniósł Pan wrażenie, że ma Pan do czynienia z facetem typu 5  
prestizowiec, który odnosi się do swego tekstu z godnym uśmiechu uwrażliwieniem i nabożnością. Owe 12 stron (516–528), które Panu brakują, są po prostu wyrzuconym 10  
rozdziałem, który zapomniałem przenieść: rozdział ten wyrzucony został w czasie 4. – jak Boga kocham! – redakcji książki, przeprowadzonej przeze mnie w Nowym Jorku. Albowiem ta książka była redagowana 4 razy (2 razy w W-wie, przy współudziale 10  
redaktora PIW-u, raz w czasie mojej podróży w Europie i raz teraz w N.Y.), przy czym mówiąc „redagowania”, mam właściwie na myśli same skróty i niewielkie zmiany. I teraz po otrzymaniu Pańskiego listu usiadłem po raz piąty i bardzo dokładnie przejrzałem 15  
proponowane przez Pana do usunięcia partie. I nadal twierdzę, co już Panu w poprzednim liście napisałem, że nie jestem apriorycznie przeciw dalszemu skracaniu, ale boję się, że proponowane przez Pana cięcia wydają mi się trudne do przyjęcia.

Pomówmy przez chwilę o metodzie. Ta książka jest „rozlewiskiem” – i tak właśnie została pomyślana. To nie to, że mi „się wymknęło”: ja tak właśnie chciałem. I z tego punktu widzenia wątki Hanki Van Der Meusche, czy pana Edka, czy tak wydawałoby się 20  
poza akcją rozdział jak 9 w cz. II (kwesta w pociągu do Podkowy), czy przyjęcie u Stefanii, mają swój sens. Mnie chodzi o rysunek ogólnoliteracki całości, o pewne przenośnie ideowe i poznawcze, ale także (i to cholernie!) chodzi mi o pewien mikro-klimat, o atmosferkę tych miejsc i tych lat, który złapać można tylko w nawet odstających 25  
dygresjach. Oczywiście, że możemy jeszcze komprimować historię z Gigą czy wyczyścić scenę rozmowy Mikołaja z panią Stoll i Eweliną Karp na końcu książki, będą to jednak skróty stylistyczne, strzyżenie zdań i wyrazów, które dokonać można w korekcie – chociaż myślę, że tą ostatnią scenę, jak ją jeszcze raz dziś przeczytałem, można by solidniej 30  
podciąć. Ale już na przykład to, co Pan pisze, że jest pod *Złego* (308–325), to autentyczne fakty z owych lat, zanotowane z praktyki dziennikarskiej. Może należałoby je jakoś przechować? Natomiast zgadzam się z Panem generalnie co do tyrad i dywagacji Mikołaja: ja ciągle mam wrażenie, że Mikołaj się powtarza. Rzecz w tym, że ja nie mam właściwego dystansu do tej sprawy, wszystko wydaje mi się ważne, każde nawet wyjaskrawienie jego tez i jego rezonowania. Gdyby więc Pan, jako osoba najbardziej powołana do takiego wglądu, zechciał wejrzeć raz jeszcze tylko w Mikołaja i ustalić jakąś hierarchię 35  
ważności tego, co on mówi czy co o nim się mówi w komentarzu odautorskim – wtedy ja znów, raz jeszcze, poorałbym ten tekst.

Ja już jestem bez mieszkania i tułam się po znajomych. Obawiam się, że ten stan rzeczy przeciągnie się ze 6 tygodni, dopóki nie dostanę mojego nowego mieszkania.

Proponowane przez Pana cięcia wydają mi się trudne do przyjęcia

Pisał do mnie dwukrotnie p. Wohnout z „Dziennika”, rozpytując, czy nie mam czegoś  
40 na odcinek. Ja niestety nie mam żadnej powieści prócz tej i tak sobie pomyślałem, czy  
nie byłby to dla nas interes, ażeby mu dać pierwszą część tylko? Jest ona dość zamkniętą  
w sobie całością i może byłoby to reklamą dla książki. Co Pan o tym sądzi?

Czy dostał Pan list od Webba?

45 Cholera, wczoraj skończyłem 47 lat! Czy nie sądzi Pan, że to trochę za dużo na  
tułaczkę, włóczęgę, brak pieniędzy, różnorakie formy ubóstwa itd.?

Łączę serdeczne pozdrowienia  
Tyrmand

PS Proszę na razie pisać ciągle na ten sam adres.

### Objaśnienia

39 *p. Wohnout* – Wiesław Wohnout był redaktorem naczelnym ukazującego się w Wielkiej Brytanii „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”

## 15.

27 maja [196]7 r.

Drogi Panie,

przepraszam, że z takim opóźnieniem odpowiadam na Pana listy z 10 i 17 maja, ale nie  
jestem w najlepszej formie ostatnio: wszystko mi obrzydło.

To taka okresowa histeria, więc nie ma się czym przejmować.

5 Dostałem list od Free Press. Załączam fotokopię. Szczerze mówiąc, zupełnie się nie  
orientuję, co im odpisać, tym bardziej że nie ma żadnych informacji od Iwańskiej od  
dłuższego czasu, a jej ostatni list był raczej pesymistyczny. Nie mam ponadto koncepcji  
samej antologii, nie czując środowiska amerykańskiego. Trudno zastosować mechanicz-  
nie układ antologii „Encounter”, którą Pan zna. Błagam więc o jakieś sugestie.

10 Pana ocena sytuacji w USA na pewno jest słuszna i na pewno lewica w tym kraju  
dopiero ząbkuje i jest bezradna. Ale doświadczenie mnie uczy, że trzeba ustawiać się po  
lewej stronie, nie zanadto się angażując. Stawka na prawicę i na istniejący na świecie  
establishment jest z góry przegrana.

15 Sam czekam z ciekawością i z dużymi nadziejami na spotkanie z Zawodnym. Będzie  
tu jednak dopiero ok. 20 czerwca, a w międzyczasie nie wybieram się do Londy[nu].  
Teraz sprawa najważniejsza, tj. Pana książka. Zdaję sobie sprawę z jej charakteru i że jest  
ona „rozlewiskiem”. Ale – nie kwestionując autentyczności – trzeba się liczyć z reakcja-  
mi czytelników. Nikt nie przyjmie za prawdopodobną scenę Mikołaja z pułkownikiem  
i nie wydaje mi się ona ważna. O ile mogę zrozumieć potrzebę utrzymania przyjęcia  
20 u Stefanii, to ten wieczór u baronowej belgijskiej, jeśli Pan chce zatrzymać, wydaje mi  
się, że wymaga poważnych skrótów. Mikołaja musi Pan stanowczo podciąć. Jego koń-  
cowe tyrady, monologi i dywagacje są naprawdę zbyt nużące. Tu nie bardzo mogę Panu  
pomóc w ustalaniu jakiejś hierarchii ważności, bo za mało czuję klimat. Chcę tylko  
jeszcze raz zaznaczyć – nie kwestionuję autentyczności różnych rzeczy, ale należy unikać

podobieństw do *Złego*. Martwią mnie Pana kłopoty, które uniemożliwiają Panu spokojną pracę, bo wolalbym mieć najszybciej ustalony tekst, by przystąpić najszybciej do składu, by z książką wystartować w „sezonie”, to jest na jesieni. 25

Nie jestem zbyt wielkim entuzjastą dania części na odcinek do *Dziennika*. W warunkach emigr. to nie pomaga książce. Kilka razy mogłem się sam o tym przekonać. A czy Wahnout nie chce *Filipa*, którego chciał mu Pan podzucić? Szkoda, że nie dostanę artykułu do nru lipcowego. Bardzo nie w porę wypadły te Pana kłopoty. W każdym razie jeśli idzie o dalszą przyszłość, to chciałbym Pana namówić na stały artykuł-felieton na temat polskiej rzeczywistości. Myślę, że przy Pana znajomości Ojczyzny wystarczy Panu prasa krajowa, o którą chyba łatwo w New Yorku (Columbia), zresztą zapewne będzie Pan mógł dostawać z FE nasłuch radiowy i przeglądy prasy, które robią. Jest to jedna z niewielu rzeczy, którą robią solidnie, a to że wybijając najmniejsze wzmianeczki czy aluzje na temat FE, to jest zrozumiałe i do wybaczenia. 30 35

Wpada Pan w panikę, kończąc 47 lat. Mój Boże, a cóż ja mam powiedzieć. Wydaje mi się to wiekiem najodpowiedniejszym do podbicia Ameryki i zrobienia wielkiej kariery. 40

Czekam ostatecznych decyzji co do książki i rad co [do] Free Press.

Najlepsze pozdrowienia  
Jerzy Giedroyc

### Objaśnienia

5     Załączam fotokopię – nie zachowała się

38    a cóż ja mam powiedzieć – Jerzy Giedroyc miał wówczas sześćdziesiąt jeden lat

**Key Words:** Leopold Tyrmand, Jerzy Giedroyc, manuscripts, emigration, letters

**Abstract:** Among the vast collection of archival materials located in Maisons-Laffitte there is an interesting set of letters from Leopold Tyrmand. It is supplemented by the Hoover Institute in Palo Alto at Stanford University. These letters document the development and dramatic end of Jerzy Giedroyc's friendship with Leopold Tyrmand. There are many indications that they had extremely different ideas about the topics that theoretically were supposed to bring them together: emigration, attitude towards the communist authorities, literary issues. The reality turned out to be more complicated, and neither of them wanted to give up their convictions or compromise. Intense in number and spontaneous in content, the correspondence is also an excellent portrait of an era in which epistolary art, in addition to its utilitarian function, also had an aesthetic value.